



Nr 153.

Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 1 markę, miesięcznie 35 fen.,
z odnośnictwem do domu 1 m. 25 fen.
WIELKOPOLANIN
wychodzi codziennie.

Poznań, piątek 9 lipca 1886.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPISMA się nie zwracają.

Rok 4.

REDAKCJA „Wielkopolanina”: Wodna ul. nr. 22. — EKSPEDYCJA: Wodna ul. nr. 15 w drukarni Fr. Chocieszyńskiego.

Nakład codzienny 6350 egzemplarzy.

Kolonie feryjne.

Nie ujmując zasługi i sławy innym miastom lub gminom, zawołajmy i dziś: górą Żerków! Szanowni obywatele bowiem tego miasta jedni z pierwszych postanowili zaprosić dzieci poznańskie, i to gromadnie, a w niedzielę gromadnie i solennie powitali nadjeżdżające grono gości; nie tylko starsi tu biorą udział naszą po macierzyńsku pod skrzydła opiekuńcze, lecz i dzieci żerkowskie nieznanym dotąd rówieśnikom w pierwszej chwili witania, ze łzami radości rzucają się w objęcia, jak własnemu rodzeństwu po długiej, smutnej rozłące!

Taki to rozczulający opis chwili powitania, zgłoszony dziećmi poznańskimi w Żerkowie nadesłał nam jeden z uczestników. Posłuchajmy:

„Szanowna Redakcjo!

Uciechę, jaką sprawili dzieci poznańskie naszym dzieciom, choć w krótkich słowach pospieszem opisać.

Gdy nadeszła wiadomość, iż dnia 4 t. m. dzieci poznańskie przyjechać mają, dzieci nasze z wielką radością zaczęły się krzątać, ażeby jak najuprzejmiej je przyjąć. To też można było widzieć, jak pilnie krzątały się strojeniem wozu żniwnego w zieleń, do godz. 11 w wieczór pilnie nad nim pracując.

Dnia następnego z własnego popędu wyszły blisko pół mili drogi naprzeciw swoim gościom, a gdy ich zdala zobaczyły, zaczęły dawać znaki, chłopcy chorągiewkami, a dziewczęta powiewaniem chusteczek, a gdy się zbliżyły, zaczęły rzucać do wozu bukiety, wołając: Niech żyją dzieci poznańskie! unosząc czapeczki do góry.

Był to wzruszający widok, iż radości można było zobaczyć na twarzach dzieci, to też im bliżej miasta, tem więcej obywateli i więcej dobrych serc można było zobaczyć.

Mali goście procesjonalnie byli wprowadzeni aż do własności państwa Krukowskich; tu na sali zostali mile przywitani mową, którą choć w krótkich słowach wypowiedział pan A. Domagalski. Dzieci nasze były zajęte dowiadywaniem się, które dziecko do kogo ma zawitać, prowadząc gości do ogniska swego.

Pomimo sykania i zarzuty, jakie nam inni czynili, że i w naszym mieście potrzebne wsparcie dzieciom tutejszym, odpowiada się, że wspieramy je codziennie, a dzieciom poznańskim konieczne potrzebne — nie wsparcie, lecz świeże powietrze.

Nie szukamy sławy, ale powoduje nami uczucie stare polskie, które przypomina, że Polska była zawsze gościnna.

Rodzice Poznańscy! Przyjmcie takie wiadomości z rozrównieniem, z wdzięcznością dla tych, którzy dzieciom waszym dają kikutogodnią gościnę, dzieci wasze przytulają do gorącego serca. Listownie teraz napominajcie swe dzieci, by z łemli obyczajami w obcych, a tyle dobro-

czynnych domach nie zrażali sobie serc dobroczyńców. Zachowując się naganie, grzeszyłyby dzieci ciężko wobec dobroczyńców, zgrzeszyły względem was rodziców, przyczyniając wam smutku i wstydu; wreszcie względem siebie samych, bo którzy w przyszłość popierał kolonie feryjne.

Dzisiaj współczucia dla dziatwy poznańskiej — rzeczy można — jest bez końca. — Dziś jeszcze, lubo zachęty pism ustały już od dni kilku, odbieramy jeszcze jedno zaproszenie. Pan Fiksinski, rzadca gospodarczy w Młynowie pod Biniewem wyprasza sobie chłopca dwunastoletniego, zaręczając, że u niego w Młynowie, w okolicy pięknej, lesistej, umajonej łakami nad brzegami czystej wody, chłopiec pokrzepi zwatłone siły. — Życzenie p. Fiksńskiego prześlemy szanownemu komitetowi.

Dobroć więc ludzka jest jakoby niewyczerpaną — wszakże z niej korzysta tego roku do 500 dziatwy, według ostatnich obliczeń komitetu.

Lecz niechaj w dzieciach, goszczących po domach dobroczyńców, nie wyczerpie się do samego końca pamięć na odebrane przed wyjazdem napomnienia, niech celują do końca grzesznością, posłuszeństwem, dobremi ze wszechmiar obyczajami!

„Podcięta polonizacya.”

Pod tym tytułem podaje „Pos. Tagebl.” następujący artykuł omawiający wybory w Towarzystwie Kurkowego poznańskiego:

„Polscy członkowie tutejszego towarzystwa Kurkowego od pewnego czasu wszelkich dokładają starań, ażeby spolonizować Towarzystwo Kurkowe; jak wszędzie tak i tu się pokazało, że Polacy we wszystkich takich usiłowaniach zawsze jednomyślnie postępują i zawsze w komplecie stawają na zebraniach, kiedy przeciwnie Niemcy niestety ospale te sprawy traktują. Tak się też stało z ostatnim walnem zebraniem przed Świątkami, na którym Polacy będąc w większości łatwo przeprowadzili 6 Polaków a dwóch tylko Niemców obrano do zarządu. Członkowie Niemcy podając powody, wnieśli zażalenie do magistratu, któremu służy prawo potwierdzenia i otrzymał odpowiedź, że magistrat nie mógł potwierdzić tych wyborów i że nakazał Zarządowi ogłosić nowe walne Zebranie, na którym ma być wybranych 4 Polaków i czterech Niemców.”

Tak pisze „Pos. Tagebl.” — Jeśli tak jest istotnie, to wy współobywatele Polacy nie macie już głosu do wolnego wyboru członków Zarządu. Najkrótszą pewnie drogą będzie to, że zrzeczenie się wszelkich praw nadanych wam przywilejami królów polskich i poprosicie, aby magistrat z urzędu przeznaczał naprzód, kto ma być wybranym — nb. wolnymi głosami niezawisłych obywateli — na członka zarządu.

Mamy też wszelką nadzieję, że tak daleko jeszcze nie doszło, i że członkowie Towarzystwa Kurkowego będą umieli upomnieć się o prawa, im przynależne, bo cóżby to były za wolne wybory po ukazie?

Proces.

Przed tygodniem przed sądem poznańskim stawała pani D., oskarżona o obrazę urzędnika kolejowego, sprzedającego bilety.

Rzecz miała się jak następuje.

Pani D., stanawszy przed okienkiem, gdzie sprzedają się bilety, zażądała biletu po polsku.

Urzędnik, jak jej się zdawało, odpowiedział jej z pewnem lekceważeniem, iż nie rozumie języka, którym do niego przemówiła.

Na to pani D. powiedziała po polsku kilka słów, których ów urzędnik wprawdzie, jak twierdził, nie rozumiał, ale czuł się w godności swej obrażonym, widząc że pani D. przytem splunęła i wniósł o jej ukaranie.

Stało się zadość temu żądaniu, bo sąd obżalowaną skazał na pięćdziesiąt marek kary i na poniesienie kosztów sądowych, które zapewne będą dość znaczne.

Proces ten sam w sobie dosyć jest obojętny. Ale zaszła przy rozprawie sądowej okoliczność, która z niejednego względu zasługująca na to, by nie przeszła niepostrzeżoną.

Oto obrońca pani D. w przemówieniu swem położył nacisk pewien na to, że obżalowana, jako Polka czuć się musiała lekceważeniem zachowaniem urzędnika tem bardziej dotkniętą, że każdy Polak dumny jest ze swego języka i dla tego posługuje się nim wszędzie, gdzie tylko sędzi, że jest w swem prawie.

Słowa powyższe zastępcy prokuratora, pana H., dały, nie wiadomo z jakiego powodu, pobop do następującego orzeczenia, którem zakończył swoją replikę na słowa obrońcy:

„Jeżeli Polak dumny jest ze swego języka, wtedy słuszną jest rzeczą, że spotyka go za to niemieckie szyderstwo (Wenn ein Pole auf seine Sprache stolz ist, so geschieht ihm ganz recht, dass ihn der deutsche Hohn trifft).“

Orzeczenie powyższe urzędnika, stósunkowo wysoko postawionego, tak jest dobitne i wyraźne, że bliższego nie potrzebuje objaśnienia i każdy z czytelników będzie wiedział, co sobie o niem pomyśleć.

Podajemy więc rzecz samą bez wszelkich ze strony naszej uwag tak, jak ją mamy z ust naoczego, a zupełnie wiarogodnego świadka, który z miejsca, dla publiczności przeznaczonego, z wielką uwagą przysłuchiwał się całej sprawie, zwłaszcza iż w niej występowały osoby, znane mu nie tylko ze samego nazwiska.

Proces prasowy.

Panu Józefowi Chociszewskiemu wytoczono proces z powodu umieszczenia korespondencji w nr. 247 „Wielkopolanina“ r. 1885 z pod Klecka, w której była mowa o zebraniu wyborczym w Klecku. Razem z p. Ch. stawac będzie przed sądem 32 włościan i mieszczan, którzy podpisali odezwę wyborczą, umieszczoną w „Wielkopolaninie“. Prokurator dopatrywał się w tej odezwie obrazy królewskiego rządu, gdyż wyborcy protestowali zbyt energicznie przeciw germanizacji dzieci w szkole i różnym innym postanowieniom rządowym. Skarga zarzuca przestępstwo §§ 131, 186, 196, 47, 257 i 74 kodeksu karnego, oraz § 20 prawa prasowego. Termin w tej sprawie odbędzie się 12 lipca o 9 godzinie rano. Zdziwia słuszenie niezwykle pośpiech w wyznaczeniu terminu, gdyż pozew doręczono dopiero 6go lipca, zatem zostawiono tylko 6 dni na zebranie dowodów obrony, gdy zwykle podobne terminy wyznaczano miesiąc naprzód, a dla włościan, którzy się muszą stawić do Poznania, niedogodnym jest ów termin z powodu rozpoczętego żniwa.

Wędrowka

bezustanna mieszkanców Europy do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej teraz coraz więcej maleje, może nawet ustanie, albo ograniczy się do skromnych rozmiarów dla tego, że rząd Stanów Zjednoczonych wydał teraz ustawę zabraniającą cudzoziemcom nabywać własność ziemską. Za to kierunek wędrowki zwraca się ku Ameryce południowej, szczególnie do krajów nadbrzeżnych: Peru, Boliwii, Argentyny, La Plata, oraz do cesarstwa brazylijskiego. w miesiącu czerwcu r. b. przybyły do Buenos Ayres w państwie La Plata 43 parowce i wysadziły na brzeg 8047 wędrowców europejskich. Kraje te są bardzo bogate i zysne, a przytem mało jeszcze zaludnione, a więc wędrowki te tam dotąd dawałyby wędrowcom wielką pewność poprawienia sobie losu, gdyby nie jedna wielka przeszkoda, która ich wstrzymuje, a tą jest żółta febra, jakiej podlegają przedewszystkiem Europejczycy, nie przyzwyczajeni do tamtejszego gorącego powietrza. Na tę febrę bardzo liczna część wędrowców wkrótce wymiera, tak, że kraje te nie mogą się zaludnić i krajowcy ciągle nowych osadników do siebie przynęcają.

Wiadomości polityczne.

Berlin, 7 lipca. Wedle zaręczenia jednej z najpoważniejszych gazet tutejszych dotychczasowy prezes naczelny W. X. Poznańskiego uży-

wał monarsze zwolnienie od swych obowiązków stosownie do swego podania.

W jego miejsce, jak wiadomo, wstępuje hr. Zedlitz, którego zaś następcą, jako prezesa regencji w Opolu na Śląsku, będzie wyższy radca regencyjny Baudissin z Magdeburga.

— Długi miasta Berlina, nie licząc w to pożyczki pięćdziesięciomilionowej, która jest zamierzona, a nie weszła jeszcze we wykonanie, wynoszą okrągło sto pięćdziesiąt i siedm milionów i pięćset tysięcy marek, tak iż na każdą głowę mieszkańców stolicy niemieckiej, nie wyjmując dzieci, przypada 111 do 112 marek długu miejskiego.

Ale i inne miasta stołeczne także nie małe mają długi; między niemi zaś pierwsze zajmuje miejsce Paryż, gdzie stosownie do liczby mieszkańców na każdą głowę przypada po 600 marek długu, zaciągniętego na potrzeby miasta.

— Przewyżka z cel zbożowych, która przysię ma do podziału na wszystkie powiaty monarchii pruskiej celem ulżenia im w podatkach komunalnych, wynosi podobno 4 miliony marek.

W tych dniach odnośnie regencye do władz powiatowych wystosują zapewne okólnik, objaśniający co do wysokości sumy, jaką każdy z nich otrzyma z kasy państwa, i co do sposobu użycia tych pieniędzy na potrzeby własne.

— Rząd pruski zamierza kanał, łączący morze Północne z Bałtykiem, na który parlament niemiecki uchwalił około 70 milionów marek, budować na koszt własny. Tak przynajmniej piszą gazety półurzędowe.

Wiadomo, iż z owych siedmiesięciu milionów. Prusy na siebie przyjąć miały 50 milionów. Być więc może, iż Prusy wolą własnym kosztem cały wykopać kanał, aby tak przy samej budowie, jak i przy zużyciu gotowego kanału, nie być krępowanemi żadnemi względami.

W Warszawie temi dniami przed sądem karnym stawało trzech żydów, oskarżonych o rozpowszechnianie fałszowanych pieniędzy papierowych.

Z przeprowadzonego śledztwa pokazało się, iż główna fabryka fałszywych pieniędzy rosyjskich, i to prowadzona na wielkie rozmiary, znajduje się w Londynie, i że na czele jej stoją także żydzi, którzy z współwyznawcami swymi w Królestwie ściśle utrzymują stosunki i za ich pośrednictwem puszczają w kurs fałszywe pieniądze papierowe.

Policja moskiewska w Warszawie, jeżeli sprawozdanie z tego procesu, jak je podaje „Kurier Warszawski“, jest dokładne, nie bardzo okazała się zręczną, bo tylko jednemu z owych trzech winowajców udowodnić było można zbrodni, dwóch zaś, mimo liczne poślaki współnictwa w niej, z procesu tego wyszło cało.

wiernej sługi Brońci i ubogiej Resi zasiadając do skromnej wieczerzy pańskiej gorzkimi łzami zraszałam oplatek, którym dzieliłam się z domowymi.

— Niech pani nie płacze — rzekła Resia — życie to nie zabawka, ale do nieba tylko po ciernistej drodze dojść możemy.

— Tak Resiu, nagroda musi spotkać tych, co cierpią na ziemi, inaczej nie byłoby miłosierdzia — ale jak ciężko przebyć tę straszną pielgrzymkę i dojść do celu.

Resia schyliła głowę zamyślona.

— Tyle razy obiecałaś opowiedzieć pani historią swego życia — rzekła Brońcia — dziś cały wieczór będziemy same, nikt nam nie przeszkodzi. Zaczniij Resiu, może pani chociaż na chwilę zapomni o swoim smutku.

— Owszem, właśnie myślę od czego zacząć moje opowiadanie — człowiek przecierpiał tyle, że i pamięć stracił.

* * *

Oparta o Tatry ciągnęła się wieś rozległa, zamieszkała przez samych gospodarzy. Kiedyś stanowiła część majątku wielkiego pana, który ostatni z rodu swego zakończył śmiercią okropną. Wśród wsi bielił się kościół murowany z wyniosłą wieżą, fundacji dawnych dziedziców, mieszczący w swych podziemiach ich groby.

Wyszedszy na otaczające wzgórze, wzrokiem sięgałam daleko podziwiając czarującą okolicę, a przy świetle księżyca najpiękniej wyglądała rozległa puszcza z klasztorem Norbertanek, z którego dochodził dźwięk dzwoneczka kościelnego, wzywający pobożnych na Anioł Pański,

Z Wiednia donoszą gazety, że cesarz austriacki posła francuzkiego, opuszczającego swe stanowisko, jak się domyślają, skutkiem uchwalonego we Francji prawa o wydaleniu książąt krwi królewskiej, zaszczylił osobistą wizytą pożegnalną.

Dniem wprzód cesarzowa na osobnej audyencji przyjmowała żonę i córkę ambasadora francuzkiego, które ją chciały pożegnać.

Monachium, 6 lipca. Książę rejent dymisy ministerstwa bawarskiego nie przyjął i osobnym pismem je zawiadomił, że w jego zachowaniu się dotychczasowem nie znajduje nic takiego, dla czegoby rządów państwa nie miało sprawować dalej.

Czy na postanowienie to księcia Luitpolda wpłynął wzgląd na politykę berlińską, jak utrzymują niektórzy, naturalnie wiedzieć nie możemy.

Wszelako katolickie gazety niemieckie są przekonane, że obecne ministerstwo bawarskie albo ustąpi zupełnie, albo sprawami państwa kierować musi zupełnie w innym duchu, jak dotąd, szczególnie zaś w duchu wybitnie katolickim.

Cała prawie Bawaria jest bowiem wyznania katolickiego, a i książę rejent znany jest jako gorliwy wyznawca swej wiary.

Do Paryża przedwczoraj wróciła część wojska francuzkiego, które było dotychczas w Tonkinie. Przy tej sposobności powracającym żołnierzom ludność miejscowa świetnie sprawiła przyjęcie, wysławiając ich mężstwo, w tak odległych okazane stronach, o którym cała Francja, jak wypowiedzieli to mówcy doraźni, jest przekonana, że i w bliższych okolicach ojczyzny w niemiejszej okaze się świetności, gdy wybijie godzina właściwa.

Słowa takie niektóre gazety uważają za wyrażną pogrozkę, wymierzoną przeciwko Niemcom.

Sprawa wschodnia znów zaczyna wysuwać się na przód.

Nie dość na tem, że gazety petersburskie prawdopodobnie z wyższego nakazu bezustannie wygadują to na księcia bułgarskiego, że łamie traktaty międzynarodowe, to na rząd sułtana, że z rozmysłem zamyka oczy na to, co dzieje się w Bułgarii, a zwłaszcza w Rumelii, a może nawet w eichoci pochwala to wszystko, co robi książę bułgarski; do tego wszystkiego przychodzi wiadomość z nad granicy czarnogórskiej, że ludność mahometańska, która przed niejakim czasem dobrowolnie wyniosła się z granic Czarnogóry, w liczbie dwóch tysięcy napadła w nocy wieś pewną czarnogórską i dwóch kapitanów wzięła do niewoli, popartą w tem nawet przez kilkuset żołnierzy tureckich.

W skutek tego Czarnogórcy chwycili za broń, odparli napastników i obu kapitanów swych, wziętych poprzednio do niewoli, odbili.

i dwie pustelnie, obrosłe dzikimi krzewami, zamieszkałe przez pustelnika z długą białą brodą i podeszłą w latach pustelnicę, której postać rysowała się w półmroku wśród puszczy z wzniesionemi w górę rękami, gdy uśpiona natura nieprzerwywała jej duchowej rozmowy z Bogiem.

W bliskości kościoła stała skromna plebania, otoczona starannie utrzymanym ogrodem, w której zacny pasterz, poświęcony swej gromadce, zasiliał Bożem słowem upadłe dusze, własnym przykładem zachęcając do życia chrześcijańskiego.

Na końcu wsi odznaczało się porządnymi budynkami gospodarstwo, złożone z domu o kilku izbach, stodoły, obórki i szopy starej, schylonej ku ziemi, która psuła schludność porządnej zagrody.

Ozdobą podwórza był gołębnik z chorągiewką i gniazdo bocianie na stodole.

Właściciel tego gospodarstwa, Piotr, z żoną Małgorzatą uchodził za dobrego rolnika i zamożnego człowieka.

Gdy sąsiedzi jego ostatnie zboże wywozili na targ, on młócić zaczynał.

Zazdrośni posądzali Piotra o niezmierne skępstwo, a źródłem tego była oszczędność i praca uczciwa małżonków.

Czterech synów, z których najstarszy dwadzieścia lat skończył, pomagali ojcu w gospodarstwie, a czteroletnia Resia, delikatna dziewczynka rozweselała dom swem szczebiotaniem.

Ponieważ nic trwałego nie ma na świecie, i do tej spokojnej zagrody zawitało nieszczęście, któremu także część wsi uległo.

Strasza cholera zabrała Piotra, z żoną i

1 Z PAMIĘTNIKA HALKI: HISTORIA RESI.

Będąc na rannej Mszy w kościele P. Maryi w Krakowie, spostrzegłam popielatą postać klęczącą pod amboną, w tak głębokiej pograżonej modlitwie, jakby duchem połączona była ze świętym ciałem tylko przypominając człowieka.

Po nabożeństwie przechodząc blisko popielatej osoby, nie śmiałam przerwać różańca, który odmawiała poruszając korale z buczyny — ale powróciwszy do domu zapytałam Brońci: czy nie wie ktoto być może?

— To Resia uboga z klasztoru pp. Norbertanek, cały dzień modli się po kościołach. Niewiele robić może, bo ciągle chora, żyje tylko kawą i kawałkiem chleba, wspierana przez litościwe panie, które ją oporządzają w popielate rzeczy, bo innych nie nosi. W klasztorze ma kącik u odzwiernej, gdzie sypia i szyje o ile siły pozwoli, ażeby zarobić cośkolwiek.

— Przyprowadź mi kiedy twoją znajomą, Brońciu — rzekłam na to do sługi.

Nazajutrz poznałam pobożną Resię, która o każdej porze dnia zastała u mnie gorącą kawę i bułkę.

W którym roku to było? nie wiem i wiedzieć nie chcę, bo do tej pory łączą się najboleśniejsze wspomnienia z mego życia. Pamiętam tylko, że w dniu Bożego Narodzenia, kiedy cały świat chrześcijański cieszył się z przybycia Zbawiciela i w kółkach rodzinnych patryarchalnie obchodzono tę uroczystość — w towarzystwie

Jeżeli cały ten wypadek tak się odbył rzeczywiście, jak podaje telegraf z Cetyunii, stolicy Czarnogóry, byłby to powód dostateczny do wypowiedzenia wojny.

Lecz że wiadomość ta pochodzi wyłącznie ze źródła czarnogórskiego, przypuścić się godzi, że w niej wiele jest przesady.

* Odebraliśmy ze Śremu:

Bilans Banku ludowego w Śremie, Sp. zap.		Passywa.
Aktywa.	za I. półrocze 1886.	
—	 Udział	100124,90
6,50	 Kasa członka	—
651464,30	 Weksle	—
—	 Depozyta	457520,60
—	 Fundusz żelazny	37070,00
—	 Banki	44100,00
2466,10	 Gotówka	—
—	 Zysk brutto	15121,40
653936,90		653936,90

Śrem, d. 30 czerwca.

Bank ludowy w Śremie, Sp. zap.
Wawrzyniak, N. Kucharski, R. Kadzidłowski,
dyrektor. kasyer. kontroler.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Poznań, 8 lipca.

* Składki. Od starego Macieja ze Słupi 50 fen. na kościół w Izdebnie i 50 fen. na kościół w Szaradowie.

* Z miasta, dnia 8 lipca. Grodowi naszemu, a w szczególności tak nazwanej wyspie tumskiej, przybędzie niezadługo nowa i to niepospolita ozdoba. JWX. M. Sibilski, kanonik katedralny poznański, postanowił ozdobić plac katedralny posągami Przenajświętszej Dziewicy. Statua ta ma stanąć na wysokiej kolumnie z piaskowca z granitową podstawą. Wysokość kolumny wraz z posągami (wielkości nadnaturalnej) obliczona na stóp około 50. Koszt wykonania i ustawienia wyniosą przeszło trzy tysiące kilkaset marek. Nie pierwszy to zaiste dowód szczodrości i hojności wspaniałomyślnego ofiarodawcy. Jego to staraniem i nakładem stanął w nowej szacie przed dwoma laty wielki ołtarz w katedrze, ozdobiony trzema oknami kolorowymi; koszt wyniosł przeszło 12 tysięcy marek. On to jeżeli nie całkowicie, to przeważnie przyłożył się do odświeżenia kościoła Przemienienia Pańskiego, w którym przed 52 laty po raz pierwszy odprawił bezkrwawą ofiarę. Pod jego okiem jako prefekta fabryce odświeżono i odrestaurowano wszystkie kaplice i grobowce dawnych biskupów i dygnitarzy kościelnych, z których niektóre były tak zaniedbane, że porfir jednego z nich był pokryty grubą warstwą wapna. On pousuwał rażące w świątyni pańskiej,

trzema młodszymi synami — został najstarszy Andrzej z najmłodszą Resią.

Jak zwykle się dzieje w takim wypadku, gdy rodzice nie zostawiają testamentu — gmina przyjęła opiekę nad sierotami. Gospodarstwem po zmarłych zajął się sołtys Bartłomiej, którego żona wzięła Resię na wychowanie, a brat jej Andrzej wstąpił do wojska.

Kilka lat upłynęło bez wypadków nadzwyczajnych. Poczciwa sołtyska zajęła się Resią jak matka — życie jej samotne ożywiła sierota.

Miała wprawdzie córkę jedynaczkę, dawno za mężem i spore wnuki, ale zięć, będący młynarzem w Sączu, mieszkał daleko od wsi pod Tatrami.

Andrzej przychodził na urlop do zagrody ojcowej — wyrósł na pięknego młodziana, ale wzrok jego ponury, ku ziemi zwrócony nie podobał się we wsi.

— Z niego nic nie będzie — mawiali do siebie starsi gospodarze — kto nie śmie spojrzeć prosto w oczy, ma coś złego na sumieniu.

Po trzech latach wyszedłszy z wojska, Andrzej z rangą podoficera powrócił do wsi rodzinnej.

Sołtys Bartłomiej przyjął go serdecznie, jako doletniego spadkobiercę gospodarstwa po ojcu, na którym Resia miała zapewnioną sumę płatną w dniu jej doletności lub za mąż pójścia.

Gospodarstwo było w największym porządku, za co Andrzej zamiast być wdzięcznym opiekunom, nawet nie podziękował za podjętą pracę.

— Oddajcie mi Resię — rzekł szorstko — dość już najadła się waszego chleba, jako brat starszy jestem najpierwszem jej opiekunem.

czerwoną materyą pokryte subtelnie i zaprowadził natomiast dębowe ławy, które potrwają całe wieki. On kazał obsadzić plac przed katedrą kasztanami, które w czasie skwarów dają pożądany cień, a w porze kwitnienia miły przedstawiają widok. Od czasów ś. p. Edwarda Raczyńskiego nikt się nie okazał tyle dbałym o ozdobę świątyni pańskich, jak JWX. kanonik Sibilski, mimo że przez lat 12 wstrzymywano mu wypłatę pensji. Jego imię będzie też odtąd nierozdzielnie połączone z dziejami kościoła katedralnego. — Mimo trzyletniej choroby, mimo ciężkich i dolegliwych cierpień, nie przestaje ten dostojny kapłan myśleć o tem, co zdoła się przyczynić do zwiększenia czci Najwyższego i ozdoby świątyni pańskich. Niech Bóg raczy mu przywrócić pożądane zdrowie i ustali w nim przekonanie, że współcześni umieją ocenić te jego zasługi, a potomność po jego najdłuższem życiu powie o nim: „Przeszedł, dobrze czyniąc“.

* Odbieramy ze Starogardu: „Łaskawy Panie Redaktorze! Będąc przed paru miesiącami w Augsburgu, poznałem niejakiego Konstantego Gruszczyńskiego, rodem z Królestwa, emigranta z 1863 roku. Znajduje on się w największej biedzie, cierpi głód i niedostatek. Urządziłem tu składkę, lecz że tu Polaków mało, nie wiele mogłem zebrać. Znając zaś ofiarność polską, ośmielałem się prosić Go o ogłoszenie w „Wielkopolaninie“ tych paru słów, prosząc rodaków o pomoc dla nieszczęśliwego. Mam ja jeszcze własnoręczny list jego, który później nadesłę, gdyż go tu jako legitymacją potrzebuję.

Proszę o umieszczenie następujących nazwisk, jako publiczne pokwitowanie i podziękowanie: Adolf Radoński 3 mr., dr. Jacobson 2 mr., X. Block 5 mr., Berendt 1 mr., — razem 11 mr.

Łącząc wyraz głębokiego szacunku zostaje

S. Lewandowski, inżynier.

Gotowiśmy przyjmować składki na rodaka.

* Tow. Młodych Przemysłowców we Witkowie urządził w niedzielę dnia 11 b. m. przechadzkę do lasu Dębiny, na którą zapraszamy szanownych obywateli z miasta i okolicy. Wymarsz o godz. 1 po południu ze sali p. Ogórkiewicza. W razie niepogody w następną niedzielę. Zarząd.

* W niedzielę d. 11 b. m. urządził Towarzystwo Przemysłowe w Kruświcy letnią zabawę w Rzeszynie, majętności p. Amrogowicza, na którą szanownych obywateli miasta i okolicy się zaprasza. W razie niepogody odbędzie się zabawa tydzień później. Wyjazd z Kruświcy parowcem o godzinie 2 po południu. Zarząd.

* W Minikowie pod Poznaniem sołtys p. Tomczak w zeszły piątek poniósł stratę przez pożar, który zniszczył mu wszystkie budynki. Większa część bydła zginęła w płomieniach, gdyż budynki pokryte słomą tak nagle się zajęły, iż niepodobna było wiele uratować. Sprawcą tego pożaru był mały chłopiec, bawiący się ogniem.

— Jaką sobie dasz radę z dziewczęciem bez kobiety w domu przy Gertrudzie kalece? Zostaw ją u nas dopóki się nie ożenisz — błagała sołtyska ze łzami.

— Co wam do tego, już ja wiem najlepiej co zrobić, a wam do mego gospodarstwa i dzieciaka.

— Oho! nie tak zuchwale panie bracie — zawołał gniewnie Bartłomiej — zamiast Bóg zapłać tak się wywdzięczasz za opiekę. Resi do pełnoletności daleko. Nie wydam dziecka z domu dopóki lat mieć nie będzie.

— Zobaczmy! — ściskając pięście, krzyknął Andrzej i wybiegł z chaty sołtysa trzasnąwszy drzwiami z przekleństwem na ustach.

Jeszcze tego wieczora pojechał na całą noc do Krakowa, gdzie pokątny doradca napisał skargę na Bartłomiejów, że chcą zatrzymać sierotę, ażeby korzystać z procentu od jej majątku.

Proces trwał rok; jednakże Andrzej nie nie wyskarzył. Poczciwość sołtysów była znana w okolicy, cała gmina ujęła się za nimi. Resia została nadal u Bartłomiejów, którzy siebie i dziecko dniem i nocą strzegli przed zemstą Andrzeja.

Długo jednakże ta walka nie trwała. Bartłomiej zaziębił się, powracając z jarmarku i umarł wkrótce na zapalenie płuc, a po śmierci ojca córka zabrała matkę do Sączu.

Sołtyska znękana nieszczęściem, oddała Resię bratu bez oporu i przeniosła się do domu zięcia, ażeby ostatnie dni życia spędzić przy dzieciach i wnukach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

* Lew uciekł niedawno z menażeryi wędrowniej, będącej naówczas w Kownie, w stolicy Litwy. Długo czas robiono nań obławy, lecz zawsze bez skutku. Tymczasem lew z głodu pobierał daninę w bydłe, w baranach i w trzodzie chlewnej, robiąc tym sposobem rolnikom wielkie szkody, aż nareszcie padł od kuli p. J. Kamińskiego, obywatela z pod Grodna, i wyzwolił śmiercią swą ludność z ciągłej obawy. Właściciel menażeryi wytoczył p. Kamińskiemu proces, żądając wynagrodzenia za lwa w sumie 3 tys. rubli. Proces ten toczy się i, jak się spodziewać należy, pan Kamiński nie będzie skazany na zapłatę.

* Kalendarz. Piątek, 9 lipca: Zenona m. i Jana z Dukli. Wschód słońca o godzinie 3 minut 49, zachód o godzinie 8 minut 20.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 7 lipca 1886.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Dr. Pauli z Galicji. X. prob. Gałdyński z Dłużyny. Cukierski z Bregencyi. Kłapczyński z Warszawy. Lorenz z Stralsundu. Dr. Kutzner z familią z Kobylina. Dr. Szymański z Berlina. Pani Bogacka z Królestwa Polskiego. Fehner z Berlina. Pani Griegerowa z Strzelna.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Poznań, 7-go lipca. (Sprawozdanie giełdowe).

Stan powietrza: gorąco

Zyto: bez handlu. Cena wypowiedzialna 00,00 mr. Wypowiedziano 000,00 otr. Na lipiec 125 00 mr., na lipiec-sierpień 125 — mr., na sierpień-wrzesień —, — marek ofiarowano.

Okowita: słabo. Cena wypowiedzialna 000 00 mr. Wypowiedziano 00 00 litrów. Na lipiec 85 60 mr., na sierpień 85,90 mr., na wrzesień 86 50 mr., na październik 86 60 mr., na listopad 86 70 mr., na grudzień 86 70 mr., Okowita w miejscu (br. bezkij) 16, — marek.

Ceny maki: pszena 00 nr. 12,00—12,50 mr., 0 nr. 10,50—11 00 mr., rżana 0 i i nr. 9,50—9,75 mr. za 50 kilogramów.

(Sprawozdanie giełdowe). 4% nowe listy zastawne poznańskie 101 30 mr., 4% nowe listy rentowe poznańskie 104,3 mr., 5% powiatowe obligacje 104 00 mr., 4 1/2% powiatowe obligacje 104 00 mr., 4% śląskie listy rentowe 104 00 mr., Poznańskie akcyjne stowarzyszenie sprytowe 88,00 mr., Poznański bank prowincjonalny 119 50 mr., 4 1/2% praska pożyczka ukończona 105 30 mr., 3 1/2% oblig. długu państwa 100,20 mr., Starogardzko-poznańskiej kolei żelaznej 103 75 mr., Warszawsko-wiedeńskiej kolei żelaznej 262 00 mr., Austriackie noty bankowe 101 50 mr., Austriacka renta srebrna 69 40 mr., 4% węgierska renta złota (duża) 85 30 mr., Polskie listy likwidacyjne 57 50 mr., Listy zastawne Królestwa Polskiego III emisji 61,50 mr., Rosyjskie noty bankowe 198 20 mr. („Dziennik Pozn.“)

CENY TARGOWE w Poznaniu dnia 7-go lipca 1886 r.	Za 100 kilogramów		
	piekn.	średn.	posled.
Pszenica	16	15	14
Zyto	12	12	12
Jęczmień	12	12	11
Owies	13	13	12
Rzepak zimowy	19	19	18
Rzepak letowy	23	21	19
Słoma	6	4	5
Siano	6	5	5
Kartofle	2	2	—
Wołowina	1	1	1
Wieprzowina	1	1	1
Skopowina	1	95	90
Cielęcina	1	1	1
Masło	2	1	1
Jaj za kopę	2	1	1

Wrocław, 7-go lipca. (Ceny targowe miejskie.)

Stale ceny ustanowione przez deputację targową.	Za 100 kilogramów		
	piekn.	średn.	posled.
Pszenica biała	15	14	14
Pszenica różna	15	14	13
Zyto	13	13	12
Jęczmień	13	12	11
Owies	14	13	12
Groch	16	15	13
Rzepak	20	19	18
Rzepak zimowy	19	19	18
Rzepak letowy	23	21	19

Okowita (100 litrów po 100%). Wypowiedziano 00,000 litrów. Na lipiec 36,00 mr., na lipiec-sierpień 36,00 mr., na sierpień-wrzesień 36,30 mr., na wrzesień-październik 36 80 mrk. plac na październik-listopad 37,0 mrk., na listopad-grudzień 37,00 mrk., na grudzień-styczeń —, — marek.

Bydgoszcz, 6-go lipca. (Ceny per 1000 kilo.) Pszenica: piękna 152—155 mr., średnia 150—153 mr., posłednia 142—148 mr. — Zyto: piękne 122—124 mr., posłednie 118—120 mr. — Jęczmień: piękny 120—125 mr., posłedni 110—118 mr. — Owies: 122—128 mr. — Groch: do gotowania 140— mr., na paszę 125— mr. — Wyka: 000—000 mr. — Okowita (100 litrów po 100%) 87 75 mr. — Kura rubli: 197,00 mr.

— Biuro Towarzystwa Obrony Prawnej: Poznań, św. Marcin 73.

Szanownej Publiczności miasta **Gostynia** i okolicy donoszę uprzejmie, iż osiedliłem się tutaj jako

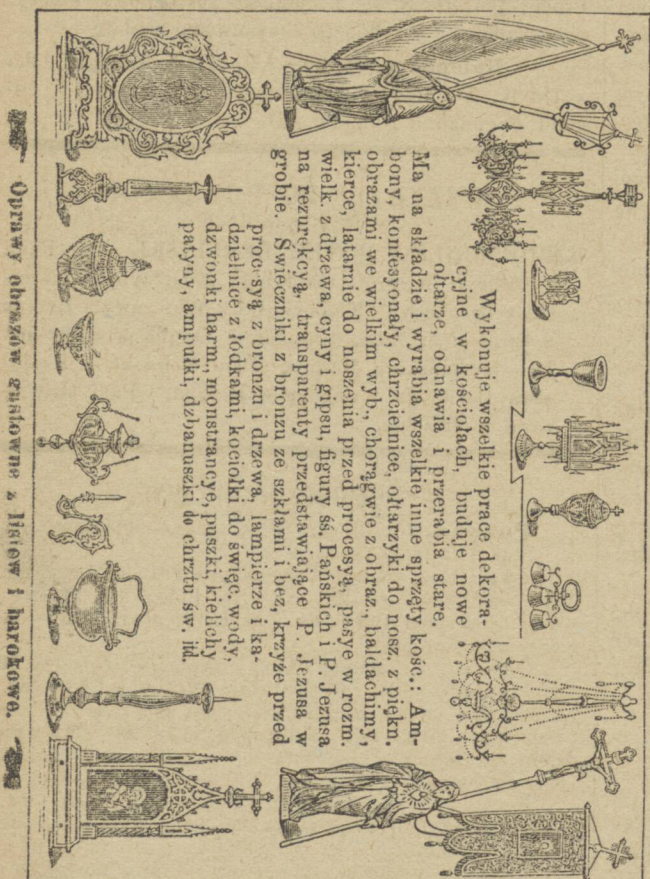
siodlarz, tapicer i lakiernik.

Zamówienia wszelkie tak nowe, jako i reperacye wykonuję akuratanie i po cenach umiarkowanych.

Z wysokim szacunkiem

(1872)

W. SODOLSKI.



W. Trzciniński, rzeźbiarz i pozłotnik,
Poznań, Wodna ulica nr. 22.

(40)

Szanownym odbiorcom pozwalam sobie uprzejmie donieść, iż **warsztat szewski obuwnia męskiego i damskiego**, po mężu moim **sp. A. Hoffmann**, nadal prowadzić będę. Zręcając za dobry towar, rzetelną usługę przy solidarnych cenach, proszę wszystkich odbiorców zaufanie mających do nieboszczyka, na mnie przenieść.

(123)

Z wysokim szacunkiem

M. Hoffmann Wwa., Kozia ul. 17.

Tygodnika Powieści

kompletny rocznik VI-ty zawierający następujące powieści: „Przez wszystkie męki” powieść M. Jókaja w 2 tomach. — „Brylanty narzeczonej” powieść E. W. Pierce w 2 tomach. — „Rodzina Lanquierów” powieść w 4 tomach z francuz — „Pożar okrętu” pow. Turgeniewa; wszystkie powieści są kompletne zamiast za 8 marek za **tylko 4 m. 50 f.** poleca

Fr. Chocieszyński,
Poznań, Wodna ulica nr. 15.

Znajdą miejsce zaraz: **Pisarz** energiczny i silny na 300 marek; młody służący na 120 mk. Osobiste przedstaw. konieczne.

R. M. KOCZOROWSKI,
Podgórna ulica nr. 7. (102)

Kraty

nagrobkowe kute lub lane i **krzyże żelazne**

poleca (1667)

T. Krzyżanowski,
handel żelaza.

Oberża

w **Gnieźnie** z gościnnymi pokojami, stajniami i t. d. jest z powodu choroby od zaraz do wydzierżawienia. Urządzenie tegoż do sprzedania. Oferty pod lit. **C. T.** post-lagernd **Gnieźno.** (114)

Ogłoszenie.

Probostwo w Ostrowie powiecie Odalanowskim składające się z budynków gospodarczych i mniej więcej 400 do 450 mórg dobrej roli i łąk ma być wydzierżawione na lat dwanaście od 1 go października rb. począwszy.

Szanowni Reflektanci ze chcą swe oferty podać do 1 sierpnia rb. dozorowi kościoła katolickiego w Ostrowie.

Dozorowi służy wybór z pomiędzy trzech najwięcej dających.

(2086)

Warunki dzierżawy można przejrzeć u Pana Bronisława Chmielewskiego przewodniczącego w dozorze kościelnym, albo u Pana Gitzlera kasyera kasy kościelnej w Ostrowie. Na życzenie prześle się takowe w odpisie, za wynagrodzeniem kopialii i portory.

Ostrów, 20 czerwca 1886.

Dozór kościoła.

Barczo piękne Islandskie

śledzie Matjesowe

z czerwcowego połowu ryb, szczerokie w grzbiecie, nadzwyczaj tłuste, delikatne i smaczne — słowem najlepsza z dotychczasowych przesyłek — rozsyła pocztą bezcukłą zawierającą 28-30 sztuk po 4 marki (111)

B. Krzywiński w Grudziądzu.

Najślawniejsze jedynie prawdziwe **Pigulki Urbana**

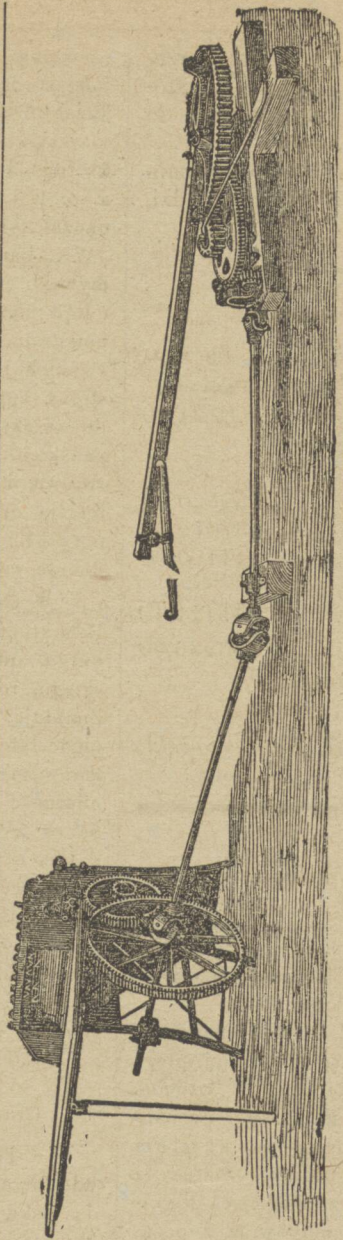
o wiele cenniejsze, lepsze i o połowę tak drogie jak pigułki szwajcarskie, niechcicie skutkujące przeciw utrudnionemu trawieniu, obstrukcyi, wzdęciu, bólowi głowy, napadom zawrotu głowy, biu serca, cierpieniom wątroby i żołądka. Można je sprowadzić wprost ode mnie i przez znane apteki 100 sztuk za 1 mk wraz z wskazówką do używania i z rekomendacyami. Trzeba ogólnie uważać na znak J. H. S. (z krzyżem przez H.) i na firmę Fr. Fromm, aptekarz w Paderbornie.

Pańskie Pigulki Urbana świetnie skutkowały. Proboszcz Walter w Angfahr pod Kirchhain, w Hesji. (1138)

Pańskie Pigulki Urbana wybornie skutkowały przeciw mojemu długoletniemu cierpieniu żołądkowemu. Po użyciu ich czuję się tak zdrowym jak jeszcze nigdy. Nawet te tak stawione szwajcarskie pigułki Brandta nadweryżyły mi żołądek a nie zdołały usunąć starego cierpienia. W. Danz naucz. w Hottenstein pod Barmem. W. Poznaniu nabyć można tych pigulek w aptece J. Jagielskiego, przy Starym Ryńku nr. 41.

Pokój meblowany dla 1 lub 2 panów, widok na Stary Rynek zaraz do wynajęcia u wdowy Hoffmann, Kozia ul. 17.

Strzelecka ulica 20, St. n. s. wozowia do wynajęcia



Maszyny i narzędzia Rolnicze dla gospodarstw włościańskich.

Młockarnie, wialnie, sieczkarnie, manęze, plugi-siekacz. Wyrób dobry i trwały — Sprzedajemy na wypłaty.

Miechy do zboża, płachty, derki na konie, sztuczne nawozy. — Smarowidło.

Towary w doborowym gatunku — Ceny niskie.

Handel ludowy ORŁOWSKI i Sp. Poznań, Wilhelmowska ul. nr. 21.

(42)

Miechy kowalskie

jako też **narzędzia dla kowali** poleca (1666)

T. Krzyżanowski,
handel żelaza.

Dla chorego Pana na wsi, poszukuje się

towarzysza

z odpowiednim wykształceniem, nie młodego i z znajomością języka niemieckiego. — Zgłoszenia piśmienne: **S. C. Pa-kosław** p. Rawicz. (11)

SKŁAD

materiałów piśmiennych, towarów krótkich i galanterijnych jest natychmiast do sprzedania. Gotówki potrzeba 500 tal. Oferty proszę nadesłać do Ekspedycji Wielkopola-nina pod literą **A. B. 98.**

Dwa domy i 4 1/2 morgi roli (w części obsianej) w dużej wsi, gdzie od kilku lat handel korzenny, wszystko w dobrym porządku stosowne dla kowala, bo w tej wsi takowego nie ma, jest każdego czasu na kilka lat do wydzierżawienia, potrzeba do tego 450 mk. Bliższ. wiad. u Kaspra Oberskiego Poznań, Wroniecka ul. 14. (112)

NAUCZyciel

Polak, młody, muzykalny, samot., który nie z własnej winy utracił chwilowo swój urząd poszukuje miejsca od zaraz jako nauczyciel domowy, lub inne odpowiednie miejsce. Wymagania nader skromne. Łask. oferty uprasza się do Eksp. Wielkop. pod nr. 82.

Potrzebny natychmiast (118) **maszynista zar. ślósarz** do prowadz. lokomotyli i młock. Osobiste przedstaw. mają pierwsz. **P. Teyssandier, Wielk. Garbary 8.**

Pigulki czyszczące krew.

Najlepszy środek do użycia, przeciw cierpieniu żołądka, trawieniu, bólu głowy i t. p. pudełeczko zawierające 50 sztuk 50 fen, 1/2 tuzina pudełeczek 2 mkr., 50 fen. Do nabycia w aptece

R. Boettcher,
1331) Dt. Eylau W. P.

Przez kantor komisowy **P. Teyssandiera, W. Garbary 8.** mogą osiągnąć k. rzystne posady.

Oficyaliści dworcy wszelkich zawodów tak tu jak za granicą (119)

Dom. **WIECKOWICE** p. Gaj wielki potrzebuje natychmiast

ogrodowego

obeznanego z oranżeryą, hodowlą drzew owocowych i jarzyn. (94)

Dominium **Bonikowo** per Kościan poszukuje zaraz silnego

chłopaka do kredensu.

Zgłoszenia franco. (115)

Leśnik samotny, władający obiema językami mogący zająć się prowadzeniem ksiąg, obznajmiony z administracją, poszukuje posady. Łask. of-rtę pod liter. **T. G. 121** w Ekspedycji Wielkopola-nina.

Potrzebni od zaraz **kucharz restauracyjny** z dobr. świad. na 60 mk. miesięcznie; kilka gospodyn znaj. pranie, prasow. i gotowanie. (120) **P. Teyssandier, Wielk. Garbary 8.**

Czeladnika stolarskiego na rozmaite roboty, potrzebuje **Stawski w Witkowie.**

UCZNIA zamiejscowego władającego obu językami krajowemi do handlu kolonialnego i drogerji poszukuje od zaraz lub od św. Jana (93) **M. Smoliński, Chwaliszewo 18.**

HEYDUCKI & EICHSTAEDT,

Poznań — Bazar

polecają

Ornaty od 50—1000 marek.

Kapy od 75—1500 marek.

Bursy, stuły.

Materje wełniane, jedwabne i złotolite w wszelkich kolorach kościelnych od najtańszych aż do 200 marek za metr.

Chorągwie gotowe.

Wielki wybór kobiercy smyrneńskich, Tourny i brukselskich.

Ceny bardzo przystępne, a za gotówkę odpowiedni rabat.